

Trzy ostatnie pieśni
DANTA KOMEDYI BOSKIÉJ.

PRZEKŁAD

J. I. Kraszewskiego.

E però sappia ciascuno, che nella cosa per legame
musaico, armonizzata si può della sua loquela in
altra trasmuttare, senza rompere tutta sua dolcezza
e armonia.

Dante. Il convito. T. I. c. 7.

XXXI

...Więc w kształcie róży białej: pełnej blasku
Ujrzałem świętych wojaków szeregi,
Które krwią swoją Chrystus Pan poślubił.
Inni latając opiewali chwałę
Tego którego miłują, bo wielcy
Są łaską Jego. Jak rój pszczoł na kwiaty
Pada, to znowu do ula powraca,
W którym się słodycz pracy jego mieści,
Oni lecieli, na olbrzymiej róży
Liś niezliczony, i od niej wracali
Tam, gdzie Jej miłość od wieka przebywa.
Oblicza mieli jako żywe płomie,
A skrzydła złote, a postać tak białą,
Iż żadne śniegi bielsze być nie mogą.
Kiedy w głąb' kwiatu po stopniach spadały
Ze skrzydeł pokój i ogień strząsały,
Którym się w Bożem nakarmiły łonie.
A rój ten lecąc nie zaćmiewał sobą
Ni kwiatu blasków, ani kształtów kwiatu,
Bo światło Boże wszechświaty przenika
Głębiej, im czystsze są; nie go nie wstrzyma.
Ono królestwo pokoju, wesela,
Pełnem dusz było odtwiecznych i młodych,
U wszystkich miłość i wszystkich się oczy

Ku jednemu zwracały celowi:
 Troiste światło które w gwieździe jednej
 Wzrok nasz zachwycasz, zstąp na naszą ziemię,
 A burzom świata racz się ulitować!

Jak barbarzyńcy z tych równin przybyli,
 Które codziennie Helice okrywa
 Z swém ukochaném kołując dziecięciem,
 I Rzym ujrawszy, zdumieli się jego
 Dzielom przedziwnym, bo Latran przechodził
 Wszystkie śmiertelnych twory, tak też i ja
 Ze świata ludzi przeszedłszy w Świat Boży,
 Z świata śmiertelnych w nieśmiertelne światy,
 Z Florence między lud mądry i prawy,
 Wielkiem musiałem osłupieć zdumieniem,
 I w pół zdrętwiały, na poły radośny
 Rad byłem żem stał i głuchy i niemy.

Jako się pielgrzym widokiem kościoła
 Cieszy, któremu wędrowkę ślubował,
 Myśląc już o nim drugim rozpowiadać,
 Tak ja te żywe przenikając światła,
 Oczy po stopniach wiodłem w dół i w górę
 I znów na okół, patrząc na oblicza
 Miłością tehnące, lśniące blaskiem Bożym
 I szczęściem własném, a wielkiej powagi.
 Jużem był wzrokiem objął ten Raj cały,
 A żadnej jego nie poznałem części.
 I zwróciłem się z wolą obudzoną
 Spytać mą panią o rzeczy wątpliwe;
 Lecz nie tak jakem pragnął, się spełniło.
 Beatryx ujrzeć chciałem, — starzec staje
 Przedemną, w duchów zwyczajnych odzieży,
 Twarz miał i oczy radością oblane
 Błogosławioną, postawę pobożną
 Czulego ojca. — Gdzież ona? spytałem.
 On na to: — By twe ugasić pragnienie,
 Z miejsca mnie mego Beatryx wezwała.
 Spójrzyj ku górze, tam gdzie trzecie koło,
 Na górnym stopniu, ujrzysz ją na tronie,
 Który jej dały żywota zasługi.

Milczący oczy podniosłem ku górze
 I promienistą wśród wieńca światłości
 Znowum ją ujrzał; lecz od moich oczu
 Była daleko, jak morza głębiny
 Od gór, z których się rozlegają gromy.
 Jednak jej obraz aż do mnie zstępował

Jasny, wyraźny. O! pani, wołałem,
 Ty w której żyją wszystkie me nadzieje,
 Ty coś dla mego cierpienia zbawienia,
 W piekle po sobie zostawując ślady;
 Twojej to sile i piękności twojej
 Winiemem moją i łaskę i siłę,
 Co tyle rzeczy oglądać mi dała. —
 Tyś mnie z niewoli wiodła do swobody,
 Wszystkimi drogi, przez wszelkie koleje,
 Jakie w twój mocy były; więc zachowaj
 Twą siłę duszy mój, by oczyszczona
 Miłą ci była gdy opuści ciało!

Takem się modlił, ona choć z daleka
 Być się zdawała, spójrzała z uśmiechem
 I wzrok na wieczne obróciła źródło.
 A święty starzec rzekł: Abyś dokonał
 Drogi twej w pełni, dla której ku tobie
 Jam zesłan, przez jej prośby i jej miłość,
 Przeleć oczyma te święte ogrody. —
 Patrząc na nie wzrok się twój zapali
 Na dalszy pochód po Bożym promieniu,
 A Niebios Pani, dla której miłością
 Pałam, swą łaską otoczy nas obu,
 Bom ja Jej wiernym jest sługą — Bernardem.

Jak ten, co może od Króatów kraju
 Przychodzi ujrzeć Weronikę naszą,
 I starożytnę pamiątki widokiem
 Patząc się nigdy nasycić nie może,
 A w myśli mówi, nie spuszczać oka:
 — Chrystusie Panie, o prawdziwy Boże!
 Takiem więc było Twe święte oblicze!
 Jam stał i wielbił onę miłość żywą
 Tego co, jeszcze za życia w zachwycie
 Uczul na ziemi, czém jest rajskie życie.
 — O synu łaski, rzekł, szczęścia istoty
 Nie poznasz, oczy trzymając spuszczone,
 Na górne kregi wzrok podnieś odważnie,
 Az tam gdzie ujrzysz na tronie Królowę,
 Którą to państwo modli się poddane.

Podniosłem oczy i jako w zaraniu
 Wschodnia część nieba najjaśniejsz goreje,
 Kiedym się z głębin wspinał jak na górę,
 Na oddalonym niebios widzę krańcu
 Przestrzeń największym gorejącą blaskiem.
 I jak na ziemi świeci ta część nieba,
 Na którą ma się wóz wytoczyć ony

Co nim Faeton nie umiał kierować,
A płonie więcej, kiedy ze stron obu
Światło przygasa; — tu znamię pokoju
Jaśniało wśrodku a jasnością swoją
Cmiło dokoła wieńczące je blaski.

Z rozpostartemi skrzydłami, aniołów
Więcej tysiąca zwyciężko leciało,
A każdy różny blaskiem i postawą.
I tę ujrzałem piękność co jest świętych
Oczów weselem, jak aniołów śpiewy
I ich radości witała nśmiechem.
Gdybym miał tyle słów ile obrazów
Myśl mieści moja, nieśmiałybym tknąć niemi
Najmniejszej z owych rozkoszy nad ziemi.
A Bernard kiedy ujrzał oczy moje
Wlepione, tkwiące w celu swęj miłości,
Zwrócił nań także zrenice gorące,
I moje przez to rozżarzył wejrzenie.

XXXII.

Tak w przedmiot swoich uwielbień wpatrzony,
Sam dobrowolnie stał się wieszczem dla mnie;
I temi począł słowami świętymi:
— Ranę przez Marią zamkniętą, obmytą,
Piękna niewiasta co u stóp jęj siedzi
Rozdarła znowu i krew z nięj dobyła.,
W tym rzędzie który trzecie ławy tworzą
Siedzi Rachela i Beatryx razem,
Sara, Rebeka, Judyth, i ta która
Prababką była wieszczka co w boleści
Śpiewał upadły: „Zlituj się nademną”...
Możesz policzyć oczyma ich trony
I wszystkie nazwać własnemi imiony,
Jak ja tęj róży każdy liść ci zowią.
Na siódmym stopniu w dół idąc i w górę
Siedzą Hebrajki w wszystkich liściach kwiatu:
One są murem co te stopnie święte
Rozdziela całe od dołu do góry,
Wedle pojęcia Chrystusowej wiary.
W tęg stronie w której kwiat jest już dojrzały
I liści pełen, siedzą te niewiasty,
Które wierzyły w przyjsie Chrystusowe.
Po drugiej stronie, gdzie kręgi przecina
Nie jedno miejsce puste, widzisz one
Które ujrawszy Chrystusa, wierzyły.

I jak w tym krańcu tron Królowej nieba
 Z innemi ławy przed nim, kwiat przedziela,
 W przeciwnym stoi tron wielkiego Jana,
 Co święty zawsze, cierpiał na pustyni;
 Męczeństwem cierpiał i lat dwa w otchłani,
 A pod nim stoją na przedział wybrani
 Święty Franciszek, Augustyn, Benedykt
 I inni ku nam niżej, z koła w koło.

Mądrą oglądaj tu opatrność Bożą!
 Jako ten ogród wypełnia zarówno
 Obojęd wiary trybami; wiedz razem
 Iż od tych stopni co dzieła na dwoje,
 Niema jednego ducha, by zasługi
 Wszedł tutaj własną, ale w pewnej mierze
 Cudzą je wzięli, bo wszystkie te dusze
 Z ciał rozwiązane zostały, nim mogły
 Prawdę rozeznąć i wybrać ją sobie.
 Widzisz to po ich obliczach i głosach
 Dziecinnych jeszcze: — wpatruj się i słuchaj;
 Wątpisz, milczeniem pokrywszy wątpliwość,
 Ja ci ten węzeł tak twardy rozwiążę,
 Które myśl nazbyt subtelna spletała.
 — Niema tu trafu, co widzisz jest dziełem
 Praw wiekuistych, niezłomnych; tu smutek,
 Głód ni pragnienie przystępu nie mają;
 Czyż do prawa jak pierścień do palca
 Przystają szczelnie, i dla tego duchy
 Które przedwcześnie przeszły w żywot wieczny,
 Nie bez przyczyny różne stopnie mają.
 Pan, co królestwo to dzierży w pokoju,
 W takiej miłości i takiej rozkoszy,
 Iż wola więcej zapragnąć nie może,
 Tworząc przed swoim radośnym obliczem
 Duchy te, różną łaską je obdarzył.
 Niech-ci to starczy. — Wyrażnie i jasno
 Stoi to w Pismie, w dwojgu bliźniat dziejach,
 Co w łonie matki wzruszyły się gniewem (1).
 Wedle barw włosa co skronie okrywa,
 Łaska je wieniec światłości otacza;
 Więc bez zasługi swoich własnych czynów
 Na niższych siedzą stopniach rozmieszczeni,
 Widzeniem tylko rozróżniając Bożem.
 W dawniejszych wiekach, przy życiu niewinnem,
 Sama rodziców wiara mogła zbawić.

(1) Esau i Jakób.

Gdy się pierwotne dopełniły wieki,
Skrzydła wzmacniało mężów obrzezanie
Dla cnoty wzrostu; gdy nadszedł czas łaski,
Bez chrztu w Chrystusie musieli niewinni
Czekać w otchłani.

—Patrzaj na twarz ona,
Najpodobniejszą do Chrystusa twarzy;
Jej jasność tylko przygotować może,
Abyś na Pana śmiał wejrzeć oblicze. —
Spojrzałem. Na nią spływało wesela
Tyle od duchów co stworzone były,
Ażeby po tych latały wyżynach,
Iż to com wprzód oglądał na niebie,
Nie uniosło mnie równem uwielbieniem,
Nie tak boskiego nie dało obrazu.

A miłość ona, co pierwsza zstąpiła
Śpiewając: *Marjo łaski jesteś pełna*,
Skrzydła swe przed Jej tronem rozpostarła.
Na tę pieśń świętą, dwór błogosławiony
Odśpiewał zewsząd; zajaśniały twarze.

—O święty ojcze! rzekłem, ty coś raczył
Zniść ku mnie, miejsce rzuciwszy tak słodkie
Na którym siedzisz z odwiecznych wyroków,
Kto jest ten Anioł, co z takiem weselem
Naszej Królowej wpatruje się w oczy,
Tak rozmiłowan, że zda się płomieniem.

Znowum się musiał uciec do mądrości
Tego, co wdzięku od Maryi nabierał,
Jako od słońca lśni gwiazda poranna.
On do mnie: szybkość i lekkość aniołów
I duchów jest w nim, a pragniem by była.
Boć ten jest który niósł palmę Maryi
Na ziemię, kiedy syn zapragnął Boży
Ludzkiego ciała wziąć na siebie brzemię.
Teraz oczyma idź za słowy memi,
Patrzaj na wielkie patrycyuszów twarze
Królestwa tego, pobożnych i prawych.
Ci dwaj co siedzą najszcześliwsi, blisko
Królowej naszej, jak róży korzonki,
Z lewej, posadzon, jest ojciec którego
Chciwe łakomstwo tak gorzko się dało
Uczuć całemu ludzkiemu plemieniu.
Z prawej, ten starzec jest ojcem kościoła,
Któremu Chrystus Pan powierzył klucze
Od tego kwiatu pięknego, a za nim

Siedzi ten,, który nim zmarł, przeżył wszystkie
 Najcięższe czasy, enej oblubienicy
 Którą zdobyto włóczęgą i gwoździemi;
 Obok przy drugim ów wódz odpoczywa,
 Co lud niewdzięczny, zmienny i uparty
 Nakarmił manną, — a naprzeciw Piotra
 Siedzącą ujrzysz Annę, tak widzeniem
 Swego dziecięcia ubłogosławioną,
 Że od niej nawet oczów nie odwróci
 Osanna nucąc. Naprzeciwko ojca
 Rodziny ludzkiej siedzi Lucja ona,
 Którą twa pani ku tobie wysłała,
 Kiedy upadłeś z oazy zamkniętymi.
 Lecz kres twojego widzenia dobiega,
 Tu się wstrzymamy, jako ten co kraje
 Szatę i wedle sukna ją rozmierza.

Obróć swe oczy na najpierwszą miłość,
 Byś patrząc na nią, o ile masz siły,
 Przejął się cały Jój piękności blaskiem,
 A gdy cię skrzydła dalej unieść muszą
 Nie cofnął z drogi. Módl się, niechaj łaska
 Tój która sama dopomódz ci może
 Przeniknie ciebie, idź duchem za słowa
 Mojemi, sercem nie zostań za niemi.—
 Rzekł, i modlitwę tak rozpoczął świętą.

XXXIII.

„Dziewico matko, córo Syna Twego,
 Pokorą wyższą nad wszelkie stworzenie,
 Wyroków wiecznych oznaczony końcu!
 Tyś jest, w której się natura człowieka
 Uszlachetniła, tak że sam jój Twórca
 Własnym stworzeniem zostać się nie wzdragał.
 Wśród łona Twego zapłonęła miłość,
 A jój płomieniem wyrosnął ogrzany
 W pośród pokoju wiecznego—kwiat święty.

Tyś Miłosierdzia słońcem jest na niebie,
 A tam w pośrodku śmiertelnych na ziemi
 Nadziei, dla nich jesteś źródłem żywem.
 Panią tak wielką, tak jesteś potężną,
 Że pragnąc łaski, kto się nie ucieka
 Do Ciebie, jakby chciał lecieć bez skrzydeł.
 Twe miłosierdzie nietylko wspomaga
 Tych co błagają, lecz wielokroć razy

Samo wyprzedza, milezących modlitwy.
 Tyś miłosierdziem, Ty jesteś litością,
 W Tobie wspaniałość, w Tobie się jednoczy
 Dobroć wszech istot stworzonych na świecie.

Oto ten, który z najgłębszych przepaści
 Świata, aż tutaj dosięgnąć mógł wzrokiem
 I przejrzeć życia duchów po jednemu,
 Błaga Cię Pani przez łaskę, o siłę
 Aby mógł oczy podnieść jeszcze wyżej,
 Kędy najwyższa szczęśliwość przebywa.
 A ja com nigdy goręcej dla siebie
 Nie pragnął tego widoku, jak pragnę
 Dla niego, niosąc wszystkie modły moje,
 I proszę aby nie były próżnemi. —
 Rozbij te chmury, którei okrywa
 Ułomność ludzka, modlitwy swojemi,
 Niech mu najwyższe szczęście się ukaze.
 Jeszcze Cię błagam Królowo, co możesz
 Wszystko co zechcesz, zachowaj zdrowemi
 Uczucia jego i po tém widzeniu.
 Opieką swoją zwycięż ludzką słabość —
 Oto Beatryx z błogosławionemi
 W modlitwie ręce składają przed Tobą.

Te, które sam Bóg umiłował oczy
 Na mówiącego zwrócone świadczyły,
 Jak im modlitwa jego była wdzięczną,
 Potém się w wieczną zatopiły jasność.
 I nigdy głębiej stworzonej istoty
 Wzrok nie sięgł. Ja, co do pragnień mych celu
 Jużem się zbliżał, czułem, jak przystało,
 Że się mój piersi koilo pragnienie.
 Bernard z uśmiechem dodawał odwagi
 Bym spojrzał w górę, jam już z własnej woli
 To był uczynił, czego po mnie żądał.

Wzrok mój, jaśniejszym co chwila się stawał
 I coraz głębiej wchodził po promieniu
 W najwyższą światłość, gdzie prawda spoczywa.
 I odtąd większem stało się wejrzenie,
 Nizeli może wypowiedzieć słowo.
 Ale nie starczy i w mowie wyrazu
 I pamięć wielkość zabiła obrazu.

Byłem jako ten co widział coś we śnie,
 Po którym tylko zostało wrażenie,
 A myśl sennego uciekła widziadła;

Tak ja straciłem pamięć niemal całą
 Widzenia tego, choć serce me sączy
 Słodycz, jaką się ono upoiło.
 Tak się od słońca roztopiają śniegi,
 Tak się z wiatrami na kartach leciuchnych
 Wyrocznie Sybill rozproszone tracą.

O! ty najwyższa Światłości, ku której
 Ludzkie pojęcia podnieść się nie mogą,
 Myśli mój, swego racz użyzyć blasku
 I językowi memu dodaj siły,
 Aby swęj chwały choć iskierkę jedną
 Przyszłym mógł wiekom przekazać spuścizną.
 Jeśli mi pamięć widzenia powróci,
 Jeśli jęj cząstka w słowach się odbije,
 Twoją to wielkość da im pojąć Panie.

Żywym promieniem światła uderzony
 Byłbym oślepión, gdybym spuścić oczy;
 Pomnę żem patrzył i patrzył goręcej
 A wzroku mego potężniała siła,
 Bo z nią potęga Boża się łączyła.
 Łasko obfita! tyś mi dozwoliła
 Utkwić wejrzenie w światłości odwiecznej,
 Tak że w niej oczy wypaliłem moje!

I w jęj głębinach ujrzałem złączone
 Przez miłość wszystko w jedną wielką księgę,
 To co po świecie w kartach się rozprasza.
 Istność, przypadłość i obojga tryby,
 Jak gdyby zlane w całość, tak że słowo
 Słabem światelkiem jest tego com widział.
 Sądzę żem tego węzła ujrzał kształty,
 Bo czuję mówiąc żem pełniejszy w sobie
 I radość czuję z onego widzenia.
 Lecz jedna chwila więcej we mnie starła
 Snu tego pamięć, niż wieków pół trzecia
 Dziesiątka, owo przedsięwzięcie śmiałe
 Ktorem cień Argo Neptuna zadziwił.

Tak duch mój cały zawisł w tém widzeniu.
 Patrzył bezwładny, bacznie, a im dłużej
 Oglądał, więcej patrzeć jeszcze pragnął.
 Światłość ta sprawia, że od jęj obrazu
 Już się do innych odwrócić nie może,
 Bo dobro które wszech pragnień jest celem,
 Tu całe skupia, a po za nią wszystko
 Co w niej jest pełném, ułomném jest tylko.

Abym opisał co przypomnieć mogę,
 Język mój teraz bezsilniejszy będzie
 Niżli dziecięcia co ssie piersi matki.
 Nie przeto żeby w oném świetle żywém
 Na którym patrzył więcęj nad to było,
 Co w niém niezmiennie przetrwało od wieka,
 Lecz ze wzrok coraz nabierając siły,
 Gdym patrzył dłużej, zanurzał się głębiej
 I w jedném nowe odkrywał obrazy.

W głębinach jasnych przedwiecznej światłości
 Trzy kręgi równe ujrzałem; lecz każdy
 Barwy odmiennęj, choć jednej wielkości.
 Jeden z drugiego zdawał się odbity,
 Jako trzy tęcze. Trzeci ogniem pałał
 A ze dwu pierwszych wytryskał zarówno.
 O jakże słabe wyrazy, jak drobne
 W obec méj myśli i tego widoku!
 Powiedzieć mało, jeszcze nie jest dosyć—
 Światłości wieczna, ty w sobie spoczywasz,
 Ty się pojmujesz, pojęta przez siebie
 I pojmująca kochasz, śmiesz się sobie!

Ten krąg co w sobie zdawał się zrodzony
 Z trzech światł odbitych, gdym weń w lepił oczy
 Ujrzałem jakby nasz obraz miał w sobie,
 I w nim utkwilem me wejrzenie całe.

Lecz byłem w obec onego widzenia,
 Jako ów miernik, co ma zmierzyć koło
 A w myśli swojej próżno szuka miary
 Któraby do swéj rachuby stosował.
 Chciałem znać jak się krąg łączył z obrazem,
 Jak obraz mieścił w niém, ale me skrzydła
 Już nie starczyły, gdyby światłość owa
 Nie przebiła mnie wskrós, — kojąc pragnienie.

Bujnym polotom tu zabrakło siły,
 Lecz żądza z wolą już szły połączone,
 Jakby dwa koła toczące się spolem,
 Które porusza ta miłości siła,
 Co słońca pędzi po niebie i gwiazdy.

